

STROFY O MIŁOSIERDZIU

Czym jest miłosierdzie? – Kto tłumaczyć zdoła?
Gdzie go szukać można? – Jaka jego szkoła?

*

Był syn, który wyrzekł się wszelkiej miłości
i rany głębokie ojca sercu zadał,
- syn, co wszystkie dobra przegrał marnie w kości,
co - głodem zmorzony - świniom żer podkładał.

I do syna tego, zbytego godności,
kiedy wraca w ściany, rzucone przed laty
- ojciec na próg wybiegł, - wita go w radości,
daruje mu pierścień, zdobi w nowe szaty,

Krzywd i win nie pomny swojemu synowi,
rad z powrotu dziecka w świecie zbłąkanego,
sadza go za stołem, muzyków sposobi,
zabija na ucztę cielca tuczonego !

*

Czym jest miłosierdzie? – Gdzie ma tajemnicę?
Jak je mam rozpoznać? – Jak je mam policzyć?

*

Napadli raz zbójcy na drodze wędrowca,
złupili, zranili, rzucili w przepaście.
Jechał cudzoziemiec. Wstrzymał się, zlął z osła,
obmył pobitego i rany namaścił.

Potem na swe bydlę wsadził, wiózł w gospodę,
- ciężkiej się biedaka zlitowawszy nędzy
i poprosił – dbajcie o jego wygodę,
jaki grosz wydacie - zwrócę z mych pieniędzy.

*

Czym jest miłosierdzie? – Kto je czynić umie?
Gdzie jego granice? – Jak nam je rozumieć?

*

Spotkał Nazarejczyk trądem oszpeconych,
- oczyścił ich ciała z zarazy morowej,
chromego podnosił, otarł łzy strapionych,
nierządnicę bronił, wskrzesił syna wdowy.

Przy studni rozmawiał z kobietą z Samarii,
ku żywemu chcąc ją prowadzić zdrojowi;
Łazarza z mar zbudził- u Marty i Marii,
- cierpiącą na krwotok, dotknąwszy - uzdrowił.

*

Czym jest miłosierdzie? – Gdzie są jego ramy ?
Kto nas go nauczył? – Czy go doświadczamy?

*

Gdy przyszedł na ziemię Boga Syn Jedyny,
ludzie Go do krzyża przybili twardego.
- Syn oddając życie za oprawców winy
prosił: Ojcze - grzechu nie policz im tego.

Dał ci Bóg kapłana, by spowiedzi słuchał,
byś więcej nie cierpiał w swych grzechów udreće.
Wyznaj Panu winy, gdy szczerą twą skrucha.
Będziesz oczyszczony. – Idź i nie grzesz więcej!

*

Gdzie jest miłosierdzie? – Jak je mam zobaczyć?
Czy ja też mam służyć? – Czy wszystko wybaczyć?

*

Prawda jest tu jedna i nauka prosta.
- Wybiegnij naprzeciw, zsiądź z swojego osła,
pochyl się nad biedą, pociesz w samotności,
poświęć się dla innych, wybaczej przykrości.

Wtedy pojmiesz także, że Bóg Miłosierny
zawsze ciebie kocha i jest tobie wierny.
Miłosierdzie, bowiem, nie zna żadnej miary
- miłość radykalna- czynu i ofiary.

Wiedz, że nie dla zasług, twa zbawienia droga,
lecz jedynie w wielkim Miłosierdziu Boga.
Że dla mąk bolesnych- dla ofiary Syna,
jedna - szczęścia twego u Boga- przyczyna.

*

Daj Boże, w Twe ślady- nieść miłość każdemu,
- przebaczać, darować, pomagać bliźniemu.

Jacek Edmund Zasada
- styczeń 2008r.

NASZEJ NIEPODLEGŁEJ ...

Ileż to razy twój płaszcz poszarpany
i krwią splamiony - chwyтали niegodni,
by zeń wykroić gronostaj, frak, togę?
W dręczonym ciebie, nowe kłuli rany,
zadnej się podłej nie wzdrygając zbrodni,
każdej podłości wybierając drogę.

Nie tylko ciało, ale i twą duszę
karmili kłamstwem. Chcieli zabić serce,
niszcząc symbole dziedziczonej wiary.
Coraz to swojej schlebając pokusie,
strącają ciebie w biedy poniewierkę.
Oni się bawią, ty cierpisz ofiary.

Prawda przeszkadza, więc trzeba ją wygnać;
pamięć ma zamrzeć, fakt - być anegdota.
Chip, zamiast mózgów, chcą wszczepić twym synom,
aż wszystkich dotknie medialna maligna
i łatwiej będzie przewodzić idiotom.
Kto głupi, przecież nie jego to wina.

Za nic wspólnota, za nic też braterstwo.
Zysk tylko dla nich bogiem i prywaty
i pychy demon - sprawowana władza.
Kupczenie, potwarz, oszustwo, bluźnierstwo
zrywają twego dostojeństwa szaty,
że stajesz słaba, opuszczona, naga.

Nie pozwól Matko, niech się to nie stanie !
Strząśnij robactwo, otrzep z pyłu stopy,
głowę wznieś, prostuj zgarbione ramiona !
Niech twe kolejne będzie zmartwychwstanie.
Na podziw wszystkim, zatrąbisz w róg złoty,
żeś nie zginęła. Bo-ś niezwyciężona !

(J. Zasada- 2011)

NIE ZBIERAĆ

Nie zbierać, nie gromadzić, poklasku nie szukać,
talentem się nie chlubić, dumi zbytniej lękać.
Pochwały nie napraszać, do możliwych nie pukać,
aby nowy kwiat dodać do swojego wieńca.

Robić swoje rzetelnie, bez braw i rozgłosu,
tylko dla Boga chwały; na rynku nie krzycząc.
W pokorze i w prostocie. To jedyny sposób,
by wrócić w głąb i wzrastać - ku wyższym granicom.

Nie dać się zwieść łatwiznie, co błaha i płytka;
cenić swój trud tworzenia i tworzywa opór,
z nim się zmagać - rzecz piękna. A marna i brzydka
- szukać blichtru. Do drzew tych przyłożono topór.

Zdarza się, że nie łatwo pokusy odrzucić;
świat nas wabi swobodą, wciągając w zabawę.
Trzeba przyjrzeć się życiu i zbliżyć do ludzi;
w nich, gdy godni, znajdziemy - co piękne i prawe.

Bywa też, że boleśnie jest walczyć z przeszkodą
i nie upaść lecz wytrwać, przyjmując cierpienie.
Wtedy ogniom nakazać, by stały się wodą
albo kazać zieli, by rosło w płomieniach.

Wielkość bowiem i wartość jest wiotka i krucha,
gdy budują ją dobra doczesnego świata.
Mocna zaś i prawdziwa, gdy bierze się z Ducha;
cenna wtedy, bo boskim odblaskiem bogata.

Tylko idąc powoli, krok dając rozważny,
dążyć można ku szczytom, by stać na nich prosto.
Tylko brzemie swe niosąc, można być wyraźnym,
znakiem Tego, co uczył nas jak duchem wzrosnąć.

Zacząć trzeba od zaraz, bo czas jest niedługi,
kiedy przyjdzie rozliczyć swe sprawy na końcu.
I nie bilans dokonań i płonne zasługi
ważne są. - Lecz wzrastanie. Pęd w światłość.
Ku słońcu.

Jacek Edmund Zasada - (2011)

RYMY O PRAWDZIE

Szukam Prawdy w nadziei, w rozeznaniu, w dobroci.
Ona kluczem do świata i wszystkiego początkiem.
Prawda ciemność rozjaśnia i swym pięknem ozłoci,
to co w duszy mej mroczne i niepewne i wątle.

Ona prawem jest pierwszym, więc uparcie jej proszę,
- pchany zmysłem poznania i tajemnic ciekawy -
o jej barwy odważne, o ożywczą jej rosę.
W niej i przez nią się w pełni człowieczeństwo objawi.

Co jest prawdą człowieka? - Każdy szuka jej z trudem,
a gdy znajdzie niech bada, by ją znać należycie
i niech chroni swą prawdę, odrzuciwszy obłudę.
Każda Prawda jest drogą; każda Droga jest życiem

Bywa w życiu, że trzeba za swą prawdę zapłacić,
odpowiedzieć odwagą, aż po krwawą ofiarę.
- Czy ma prawda jest warta, aby życie dla-ń stracić?
Czy bogata w nadzieję? Czy wszczepiona jest w wiarę?

Gdy twym dłoniom i sercu, dobry Bóg w obfitości
przydał sprawność tworzenia, co jest Dobre i Piękne,
swoją prawdą to uczynił, bo to kształt jest Miłości.
A co z Boga pochodzi, człowiekowi jest święte.

Jacek Edmund Zasada (luty 2010 r.)

ETIUDA Z MOTYLEM

W trzeciej dobie stworzenia
Miał Bóg chwilę wytchnienia
I w swym świecie bogatym
Stworzył trawy i kwiaty,
A z nich utkał ogrody i łąki.

W dwa dni potem, wieczorem,
Patrzył Stwórca z humorem
W to, co stworzył przez chwilę.
I wymyślił motyle.
- Rzekł: „Niech fruną i kwiaty i pąki”

Teraz motyl przylata,
Aby siadać na kwiatkach.
Uskrzydłone momenty,
Czysty kolor, punkt tęczy.
Płatki-skrzydła, pochwała wolności.

Kielich kwiatu rozchylam,
Mam na dłoni motyla.
Patrzę w jasną i świętą
Bożą myśl uśmiechniętą.
Piękno, czym jest?- jest kształtem miłości.

DRZEWO

Splecione z łyka i miazgi,
przez lata narosłe w słoje,
ja - z źdźbła wyrosłe lub z drzazgi
drzewo - przy drodze stoję.

Ludzie w pośpiechu przechodzą
i wóz turkocze z zaprzęgiem.
Wspominam wiotkość mą młodą
I prężne, szalone pędy.

Na sito słońcu, dom ptakom,
koronę gałęzi utkałem,
Dziś sterczą skrzydłem wiatraków,
nad krzywym zdrewniałym ciałem

Jesienna nadchodzi pora,
osnuta babim latem,
a stara szorstka kora
w liszaj odpada płatem

Narośla mnie gniotą zwężlone,
korzenie bolą splątane.
A w głowie, ciągle zielonej,
stawiam pytania te same.

Moczą mnie śniegi i deszcze,
gną mnie i szarpią wichury.
Myślę- lat ile to jeszcze
stać będę z rękami do góry?

-I czemu stać tylko umiem?
-czemu wciąż tracę swe liście?
-i jak -sękatym rozumem-
pojąć swą drzerzeczywistość?

-Czym drzewem jeszcze, czy kłodą?
-dobrym, czy złym jestem znakiem?
-Czy konar mój w skwar ochłoda,
-czy dla wisielca hakiem?

Jak murszem nie być i chorą
rdzą próchna, nie czekać końca?
Ale zachować pod korą
żywiczne wióry pachnące.

A gdy na ziemię się zwalę,
którejś burzliwej wiosny
-w papier mnie zmielą? -czy spalą?
-czy zrobią choć stół prosty ?

Jacek Zasada - 2006

PROŚBA O TKANINĘ

Utkaj nam barwną tkaninę, kochana,
z życia naszego dni powszedniej przędzy.
Przepleć cierpliwie pasemka splątane,
w składne, z osnową zawiązane rzędy.

Niech będą na niej widoczne obrazy,
cośmy przeżyli, o czym marzyliśmy.
By oddać szczerze i blaski i skazy,
poprowadź wątek prosty, niewymyślny.

Te, które swoją zachowasz pamięcią,
weź w dłoń godziny, w pętelki je zawiąż,
Ciemne odrzucaj, jasne gamą tęczy
ułóż w gobelin, tkany nitką pawią.

Rozplącz żalu wiązadła, jeżeli nas dzielił,
gdy myśli mącił i trawił nam dusze;
wybacz nadzieje, które czas spopielił.
Oddziel te nitki, w oddzielny kłębuszek.

Z ludzkiej przyjaźni i z dobrego słowa
splęgnij azur, w sieci rybackich niewody,
związany z łodzią, gdy przyszło wiosłować
przez życia trudne, wirowate wody.

Utkaj nam szaty z codziennych radości
i dobra, które los nam dał rozrzutnie.
Upleć w kolorach jesieni i wiosny.
z naszej miłości przygotuj nam suknie.

Cierpienia próby i nasze modlitwy,
uczynki prawe, porywy zapału,
myśl dobrą, wiarę- jak cieniutkie nitki
-połącz w lekki, jak z tiulu uczyniony, całun.

Wierzę, że kiedyś, w odejścia godzinę,
po lat szeregu, kiedy szliśmy społem,
w tkaninę tę się, jak w kokon, owiniem,
by z niej wyfrunąć. - Motylem? - Aniołem?